

Pobierzmy się natychmiast.

Pukają.

— Wejść!

Młoda, zachwycająca dama wchodzi do pokoju.

— Czy z Iwanem Sergejewiczem mam zaszczyt mówić?

— Tak jest. Czem mogę pani służyć?

— Przyjeżdżam wprost z Moskwy i mam list do wręczenia panu.

— Ach, tak? Bardzo jestem obowiązany. Proszę usiąść.

— Jestem zrozpaczona, Iwanie Sergejewiczu! Nie mogę znaleźć listu.

— Nic nie szkodzi! Nic nie szkodzi! Później go mogę przeczytać. Jak długo pani zamierza tu zabawić?

— To zależy od tego, czy znajdę zajęcie? Może pan, Iwanie Sergejewiczu, ma jaką robotę dla mnie?

— Nie mam, miestety! Pani wie, przecież, jak trudno o zajęcie! We wszystkich urzędach redukcja za redukcją.

— Szkoda. Muszę w takim razie za parę dni stąd wyjechać.

Pauza.

Iwan Sergejewicz z wzrastającym zainteresowaniem przygląda się damie.

Ona to samo — vice versa, Iwan Sergejewicz zagaja ponownie rozmowę:

— Hm, kochana pani... Przyszło mi na myśl... właśnie w tej chwili... Myśl właściwie jest stara... tak stara, że zamierała już kilkakrotnie. Przed chwilą jednak znowu ożyła! Mam zamiar ożenić się!

— Tak? To bardzo dobrze. Z kim, jeśli wolno wiedzieć?

— Z panią, — jeżeli pani pozwoli!

Pauza.

Dama rumieni się.

— Czy pani ma co przeciwko mej propozycji? Pani szuka przecież pracy, rodziny.

— Iwan Sergejewicz! Pan się zanadto spieszy. Nie mam jeszcze najmniejszego pojęcia o pańskich dochodach.

— Och, na dwoje wystarcza!

— Czy mogę pana poprosić o trochę czasu do namysłu? Przyszłam tu wprost z dworca.

— Przykro mi bardzo, ale pani musi zaraz się zdecydować.

— Dobrze więc. Idźmy zaraz do komisariatu.

— Przepraszam panią! Przed tem musimy obiad zadysponować. Zawolałam kucharkę i sprawa załatwiona.

— Marto! To jest moja żona, przyjechała z Moskwy. Co będziemy mieli dziś na obiad?

— Co wielmożna pani zadysponuje.

— Dobrze, Marto. Na pierwsze danie, rosół z grzankami, na drugie — pieczeń z borówkami i smażone kartofle. Na leguminę sama coś kupię w mieście.

Iwan Sergejewicz błędnie. Przedostatni

dzień miesiąca... Ale, że mu na pomysłach nie zbywa, więc mówi momentalnie do Marty:

— Idź do kupca Pawłowa — tutaj na rogu. — Znają mnie tam. Zaraz ci napiszę, co masz kupić.

Pisze prędko na ówiarce papieru (jedyniej w pokoju):

„Pieczeń za pięć złotych. Płatna pierwszego“.

— Nie będziemy mieli wina przy obiedzie? — pyta dama z słonecznym uśmiechem.

— Oczywiście, kochana! Wesele trzeba przecież oblać!

— Dobrze. Chodźmy więc...

W komisariacie.

Narzęczony podaje swoje nazwisko.

— Jakto? — woła dama zdumiona. — Pan się nazywa Barzow?

— Tak jest. Iwan Sergejewicz Barzow.

— Ależ list, który miałam doręczyć, był zaadresowany do Iwana Sergejewicza Perepejllkina!

— On mieszka o piętro wyżej odemnie.

— Muszę wobec tego natychmiast pójść do niego —

— Po co? — tłumaczy Iwan Sergejewicz Barzow. — Perepejllkin dawno żonaty i ma czworo dzieci.

Narzęczona bez namysłu podpisuje kontrakt.

Iwan Sergejewicz ukradkiem spogląda na swoją żonę. Dotychczas widział ją tylko z prawej strony. Lewa połowa twarzy była mu zupełnie nieznana.

Do kroćset! Co za niespodzianka! Tego się nie spodziewał! Na lewym policzku... brodawka... ale jaka brodawka... Jedyna w swoim rodzaju!

— Spiesz się, Iwanie Sergejewiczu — mówi żona, zapalając drugi z rzędu papieros — dziesiąta dochodzi, służba twoja się zaczyna.

— Dowidzenia, kochanie — Iwan Sergejewicz na to, całując swą żonę w prawy policzek. — O piątej godzinie przyjdę do domu na obiad.

Wskakuje do sanek i koń rusza.

— Nie zapomnij o winie — żona woła mu na drogę.

— Stój! — krzyknął nagle Iwan Sergejewicz na woźnicę, zeskakuje z sanek i biegnie do żony.

— Moja kochana — rzecze drżąc ze zdenerwowania — zapomniałem się spytać, jak ci na imię?

— Nazywam się Ania — odpowiada żona ze słodkim uśmiechem.

— Co za szczęście! — cieszy się Iwan Sergejewicz, oddychając z ulgą — bałem się, że ci może — Marta na imię!

Tłum. Jotsaw.



Mom Moina, jedna z najgłośniejszych wykonawczyń Charlestona.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok IV.

Łódź, dnia 24 lipca 1927 roku.

№ 30.

Dzieci robotników polskich z Niemiec w Polsce.



Staraniem Związku Obrony Kresów Zachodnich dzieci robotników polskich w Niemczech rok rocznie przybywają do Polski, by na ziemiach rodzinnych spędzić okres wakacji. W roku bieżącym przybyło do Polski kilka partyj dzieci, z których jedna ułożona została na kolonjach letnich w Godzcu. Na zdjęciu dzieci w czasie rannych ćwiczeń gimnastycznych.

Teatralja.

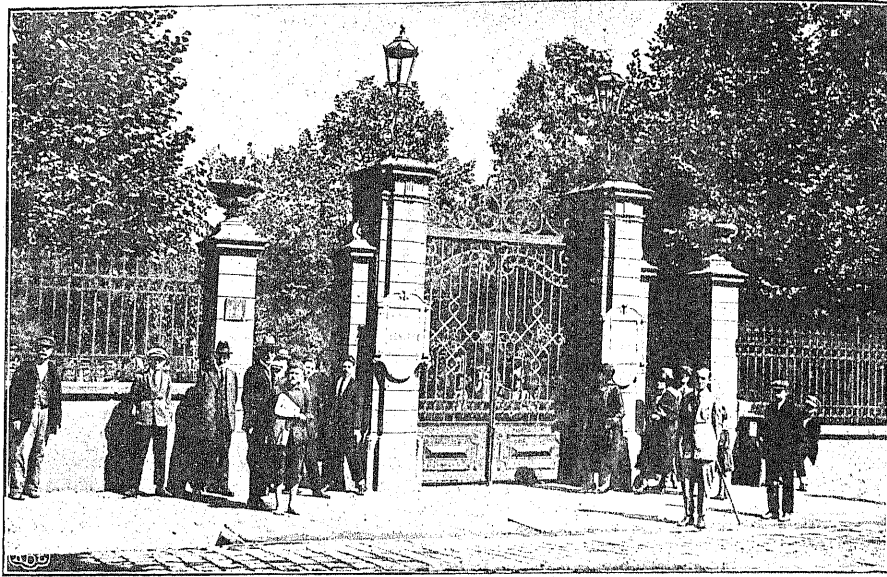
Przeszłość i przyszłość. — Premjery warszawskie. — Teatralna przygoda M. Gorkija.

W jednym z dzienników stołecznych ukazał się w tych dniach bardzo interesujący wywiad z p. Arturem Sławińskim, dyrektorem warszawskich teatrów miejskich, na temat sezonu ubiegłego oraz horoskopów na przyszłość. Wywody p. Sławińskiego, będące ekstraktem poważnych doświadczeń, nie są obojętne wogóle i z szerszego punktu widzenia, gdyż ustalają szereg momentów charakterystycznych dla polskiego życia teatralnego w przeżywanym okresie. Streszczamy więc poniżej najciekawsze dane wspomnianego na wstępie wywiadu.

Dyrektor Sławiński uważa sezon 1926/27 na ogół za lepszy od sezonu poprzedniego. Dzięki zastosowaniu poważnych zniżek (dochodzących do 80 proc.) i stałej organizacji przedstawień dla szerszych mas pracowników fizycznych i umysłowych, frekwencja w warszawskich teatrach miejskich zwiększyła się znacznie, co, oczywiście, odbiło się korzystnie na budżecie teatralnym. — Zwiększenie frekwencji oraz poważne oszczędności rzeczowe i personalne zredukowały cyfrę niedoboru budżetowego do — 2,200,000 zł., co w porównaniu z sezonem poprzednim, gdy deficyt doszedł do 4 milionów zł., stanowi ogromną poprawę. Ciąkawo, że lwia część obecnego deficytu pochłaniają — emerytury, wynoszące aż — 900,000 zł. (około 300 emerytów). Jak twierdzi dyr. Sławiński, dwa są główne czynniki, utrudniające dziś byt i rozwój teatrów polskich: chwilowy zanik wielkiej twórczości dramatycznej oraz powszechne ubożenie, by nie powiedzieć — nędza, inteligencji, która stanowiła przed wojną główny kontyngent bywalców teatralnych. — „Dopóki nie pojawią się nowe talenty dramatyczne, nie będziemy mieli teatru współczesnego, odpowiadającego potrzebom nowego pokolenia“ — mówi nie bez słuszności dyr. Sławiński.

Na kwestję posuchy repertuarowej i braku współczesnych talentów dramatycznych pod innym kątem widzenia spojrzal ulubieniec publiczności warszawskiej, Jerzy Leszczyński, który również zabrał głos w szeregu wywiadów teatralnych. P. Leszczyński wypowiedział się mianowicie w sposób następujący: „Sądzę, że nie teatry, ale raczej nasi wielcy dramaturgowie, jak Słowacki, Mickiewicz, Wyspiański, Norwid i w komedji — Fredro — wegetują, oczekując na realizację swych dzieł w teatrach polskich; oczywiście i współczesnym dramaturgom należy się poczesne miejsce w repertuarze, ale przedewszystkiem — wielcy“. Z pracy swej w teatrach miejskich nie jest p. Leszczyński zadowolony, wyrażając się dość bezwzględnie, że „atmosfera w teatrach miejskich jest raczej atmosferą bardzo solidnego biura, ale nie atmosferą teatru, gdzie w pierwszym rzędzie powinno się zajmować — sztuką.“

Po takich wyrzuceniach nie dziwi już nikogo, że p. Leszczyński wraz z małżonką swą artystką Teatru Narodowego, p. Pan-



Park im. H. Sienkiewicza w Łodzi. Główne wejście do ogrodu od ulicy Sienkiewicza.

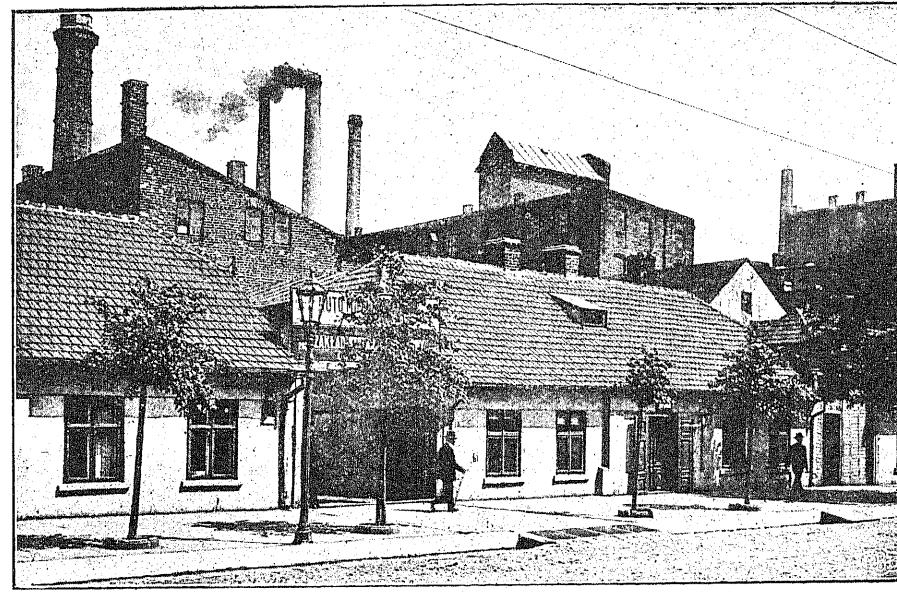
cewiczową, „wieje“ — mówiąc popularnie — z „atmosfery solidnego biura“ i przenosi się z powrotem do Teatru Polskiego (dyr. Szymański) gdzie pracował już poprzednio 12 lat. Z innych zmian poważniejszych, związanych z rozpoczęciem się nowego sezonu wspomniemy jeszcze o tem, że Frenkiel przechodzi na emeryturę, świetnie, zaiste, wysłużoną — co jednak nie wyłącza możliwości okolicznościowych występów tego wielkiego artysty w teatrach stołecznych. Poza tem — rzecz też nie bez znaczenia — t. zw. Teatr „Cwilińskiej i Fertnera“ likwiduje się, gros zaś jego zespołu powraca do Teatru Letniego. Tym sposobem zeszlorzalni „frondyści“ znajdują się znowu na łonie — macierzy.

Teatr Narodowy wystawił ostatnio komedję Stefana Krzywoszewskiego „Aktorki“, liczącą sobie około 20 wiosen życia. Nie jest to wprawdzie wiele, jeśli chodzi o wartość bezwzględna tej cyfry; gdy jednak uprzytomnimy sobie te katastrofalne, idące wszędy i w głąb wstrząsy światowe, których świadkami i uczestnikami w ciągu lat kilkunastu jesteśmy — nietrudno będzie zrozumieć, że zarówno tło obyczajowe „Aktorek“ jak i sam konflikt utworu stanowią już dziś mniej lub więcej uderzające anachronizmy. Pozostaje z komedji to, co jest jej zasadniczą wartością: strzęp dobrze podpatrzonego i zreżymowanego życia dziennikarsko - zakulisowego z tych odległych czasów, gdy — jak to słusznie jeden z krytyków zauważył — „Gawalewicz był jeszcze krytykiem, a Kosciakiewicz znakomitym dziennikarzem“. Najlepiej postawiona figura komedji, dziennikarz — Nieciuszko, nie zatracił swych walorów dotychczas; zwłaszcza, gdy odtwarza tę figurę Zelwerowicz z całym temperamentem, temu artyście właściwym, i z całą finezją, na jaką sobie tylko wielki talent i wielka rutyna pozwolić mogą. Dobre partnerki Zelwerowicz miał w pp. Pancewiczowej i Jasińskiej, czego się nie da niestety; powiedzieć o pozostałej obsadzie.

Niezły nabytek repertuarowy znalazł

Teatr Polski w swej „lipcowej“ premjerze, komedji Berra i Verneula p. t. „Panna Flüte“. Jest to historia starzejacej się aktorki z music-hallu, historia ucieczka jednak, a nie tragiczna. Panna Flüte, „wiecznie młode“ bożyszczko publiczności, grywa wciąż podlotki, choć posiada dorosłego syna. Aby się tym faktem nie „kompromitować“, Panna Flüte każe grać synowi rolę kochanka własnej matki. Gdy zaś sytuacja tak się układa, że syn chce się żenić z panną, której ojciec jest jednym z kochanków Panny Flüte, bohaterka komedji woli uciec z papą, niżli narazić się na „skandal“ i zostać odartą z uroku „młodości“, przypisywanej jej ciągle i nieodmiennie przez tłumy wielbicieli. Dużo dowcipnych powikłań towarzyszy tym z gruba naszkicowanym przez nas komedjowym perypetjom, czyniąc z „Panny Flüte“ naprawdę wesołą i porywającą historję sceniczną. Znakomita postać roli tytułowej stworzyła wielce utalentowana p. Modzelewska, której ze wszystkich stron nie szczędzono gorących i zasłużonych słów uznania.

Zabawna przygoda spotkała niedawno w amerykańskim miasteczku Georgetown — Maksyana Gorkija. Oto na jednym z afiszów przeczytał Gorkij zapowiedź wystawienia dramatu jego „Na dnie“, wraz z obietnicą, że po przedstawieniu ukaże się na scenie „sam autor“, aby podziękować publiczności za życzliwość. Zaintrygowany tą mistyfikacją Gorkij, poszedł do teatru i rzeczywiście doczekał się chwili, gdy po opuszczeniu kurtyny ukazał się jakiś jegoś, prawdziwy sobowtór Gorkija, dziękujący widowni za oklaski. Znakomity pisarz rosyjski udał się więc za kulisy, a przedstawivszy się zdumionemu tą niespodzianką sobowtórowi, poprosił go o wyjaśnienie. I cóż się okazało? Oto — dzięki swym zdolnościom transformistycznym pseudo - Gorkij zaangażowany był do amerykańskiego teatru celem „odgrywania ról“ wszystkich autorów, których sztuki sprytny dyrektor wystawiał; chodziło bowiem o zaostrenie ciekawości widzów i pociąg-



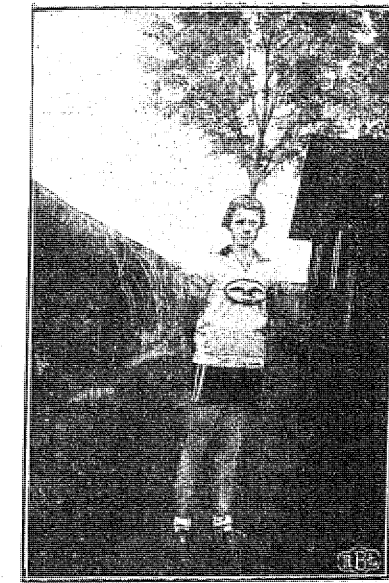
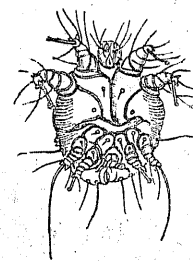
Łódź na tle kominów fabrycznych. Ulica Piotrkowska w okolicy Górnego Rynku z charakterystycznymi domkami, zabytkiem dawnej Łodzi.



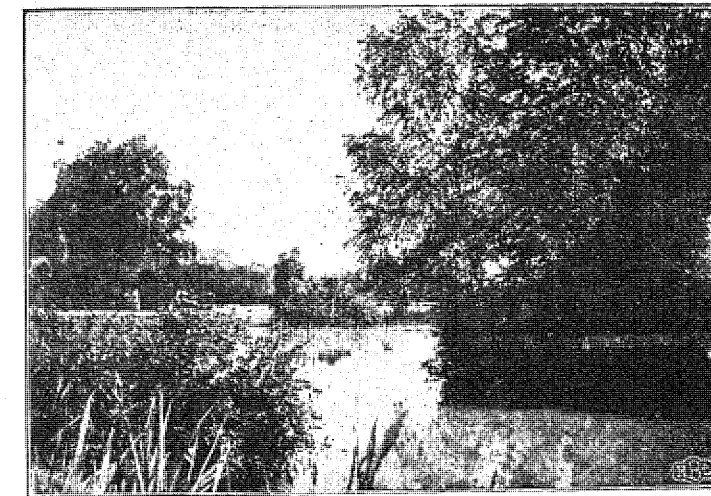
Uroczystość poświęcenia sztandaru Stowarzyszenia Kupców Trzody i Mięsa w Łodzi.

nięcie ich do teatru. Tak więc kolejno nasz transformista „udawał“ Sudermanna, Hauptmanna, Rostanda, Ibsena, Gorkija etc. etc. Na gorące prośby swego „sobowtóra“ który obawiał się utraty kawałka chleba, Gorkij poniechał zamiaru publicznego zde-maskowania go. Publiczność Georgetown miała nadal swoje szczególne sensacje teatralne, zaś Gorkij z uśmiechem wspomina ciekawy zaiste przykład ludzkiego sprytu i pomysłowości.

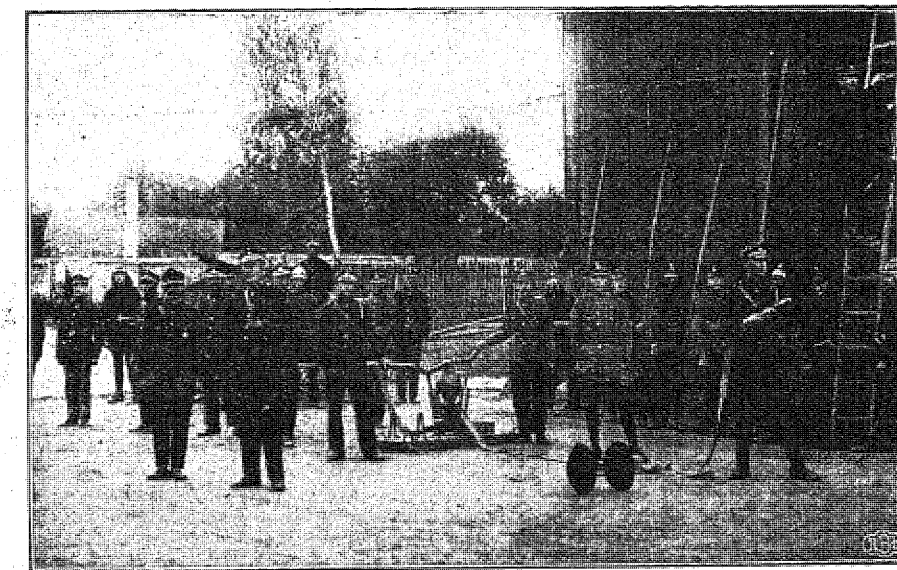
Delta.



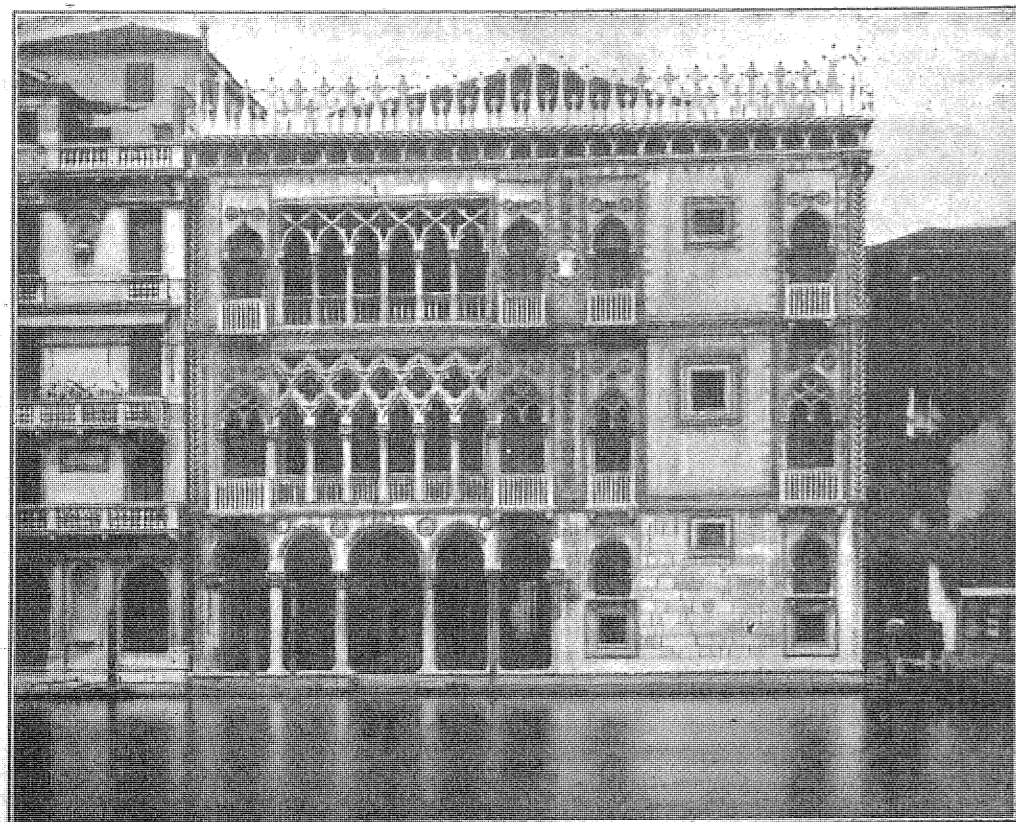
Rekord Polski w biegu na dystansie 1 tysiąca metrów, ustanowiła druchna Dobrosówna, członkini Tow. Gimnastycznego „Sokol“.



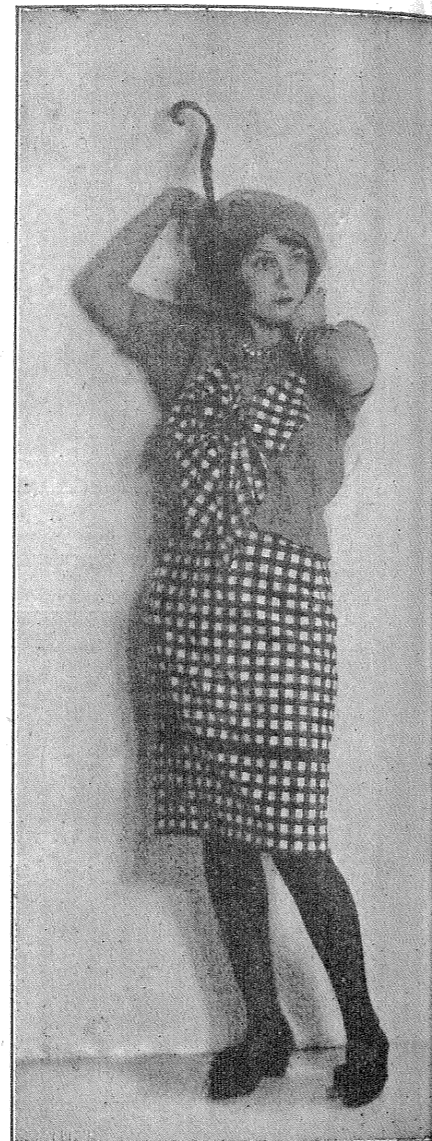
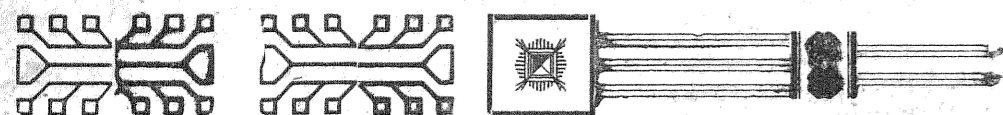
Lato w okolicach Łodzi. Piękny staw Stefańskiego w Rudzie Pabjanickiej.



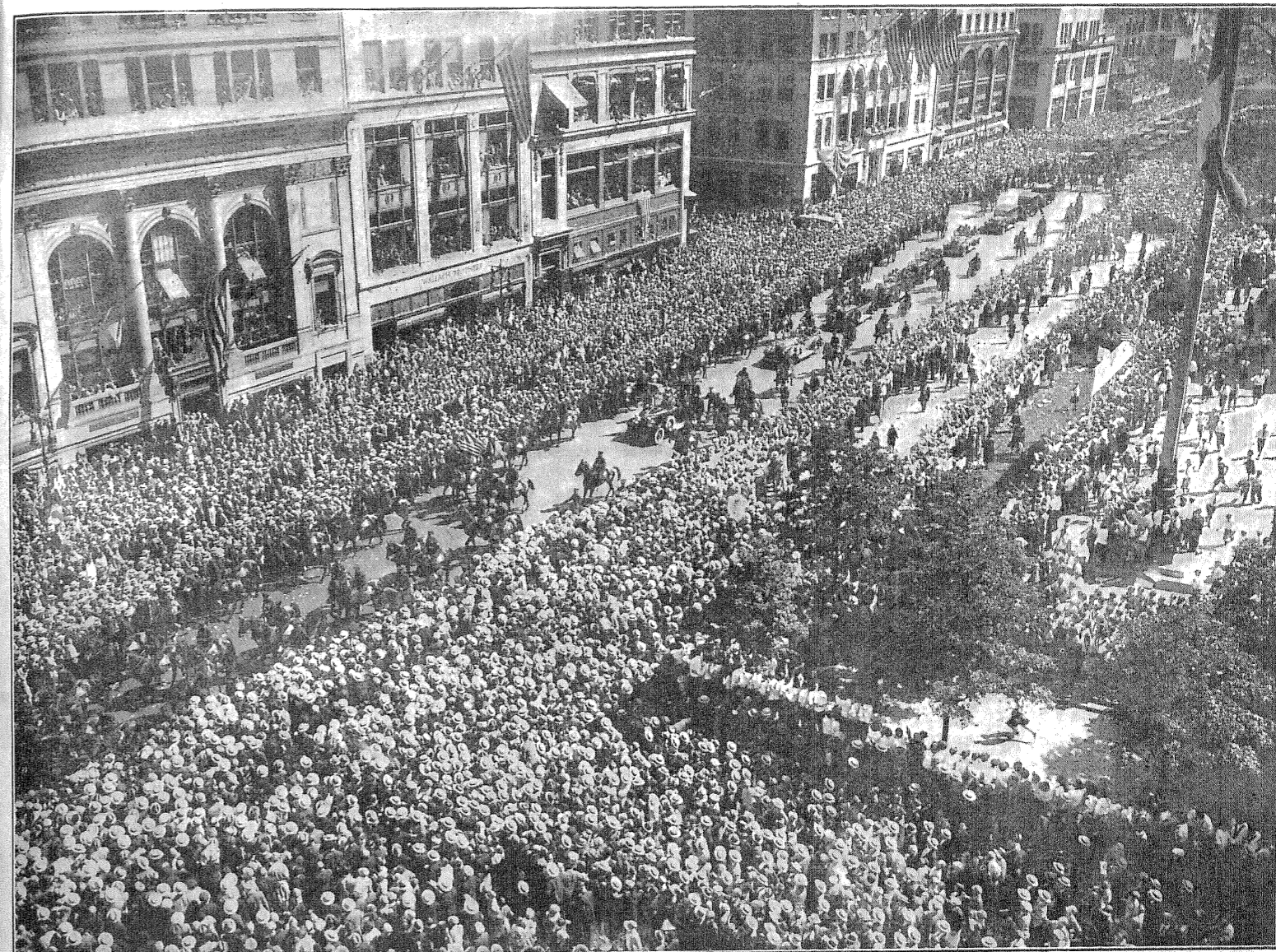
Kurs instruktorski Straży Ogniowej Ochotniczej w Brzezinach. Na zdjęciu uczestnicy kursu w czasie ćwiczeń.



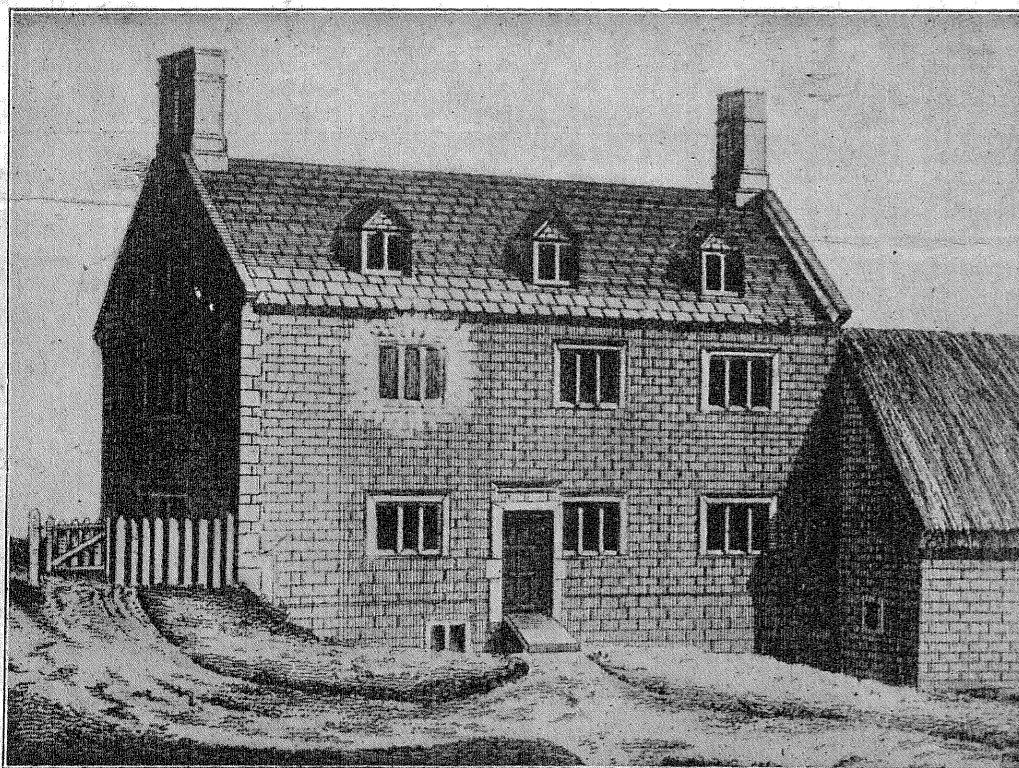
Przepiękny pałac w Wenecji przy Wielkim Kanaie.



Norma Talmadge, utalentowana artystka mowa.



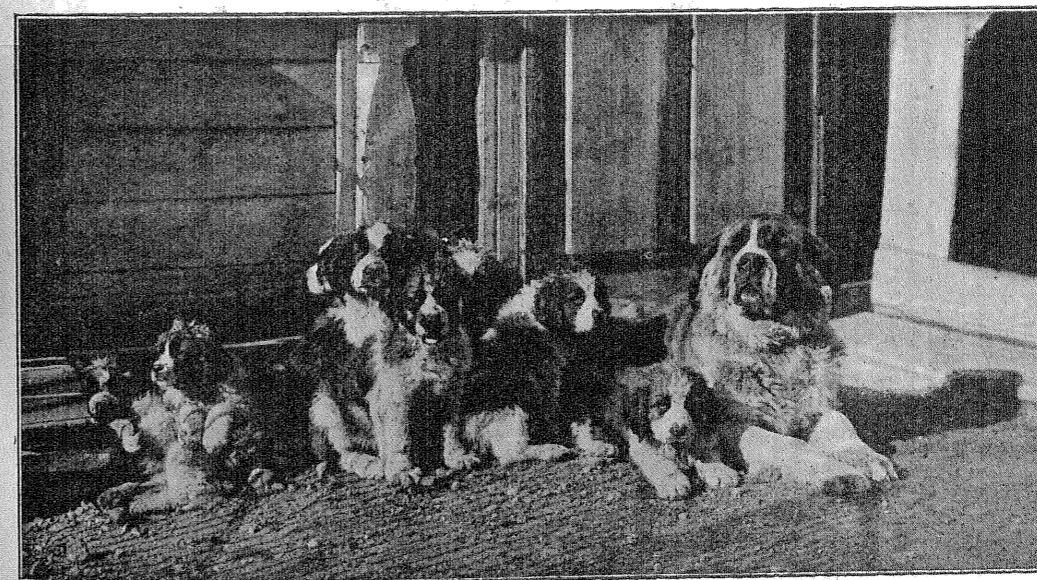
Bohaterski lotnik amerykański, Lindberg, na ulicach Nowego Jorku witany przez milionowe tłumy mieszkańców.



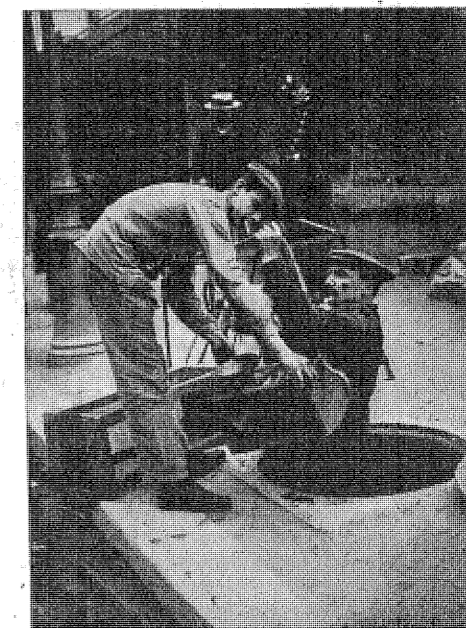
Dom, w którym umarł Newton.



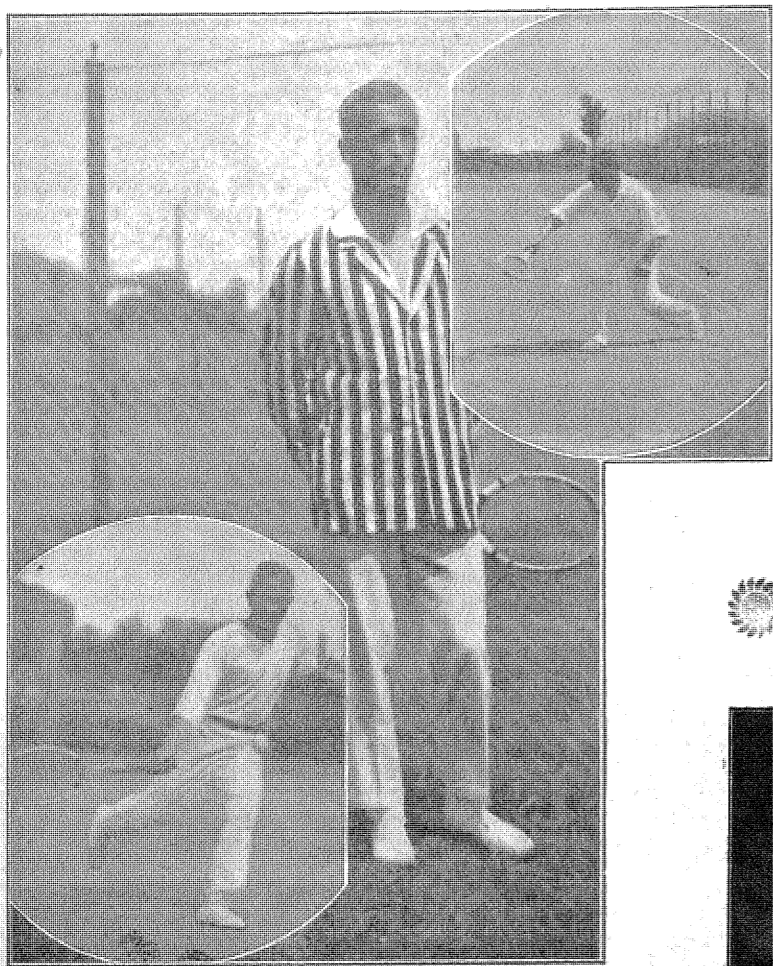
W Turynie wywołuje sensacje medium spirytystyczne m-lle Angelique d'Autour, wydzielająca w transie hipnotycznym t. zw. hektoplazmę.



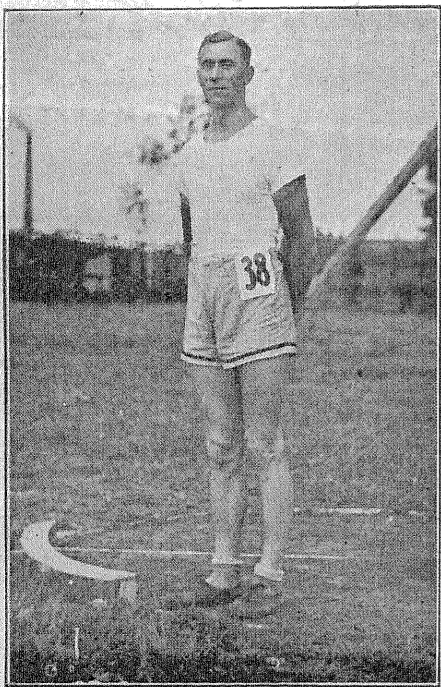
Piękne okazy psów z góry św. Bernarda na wystawie zwierząt w Szwajcarii.



Słynny polawiacz szczurów, Menard na poloiwe w kanałach paryskich.



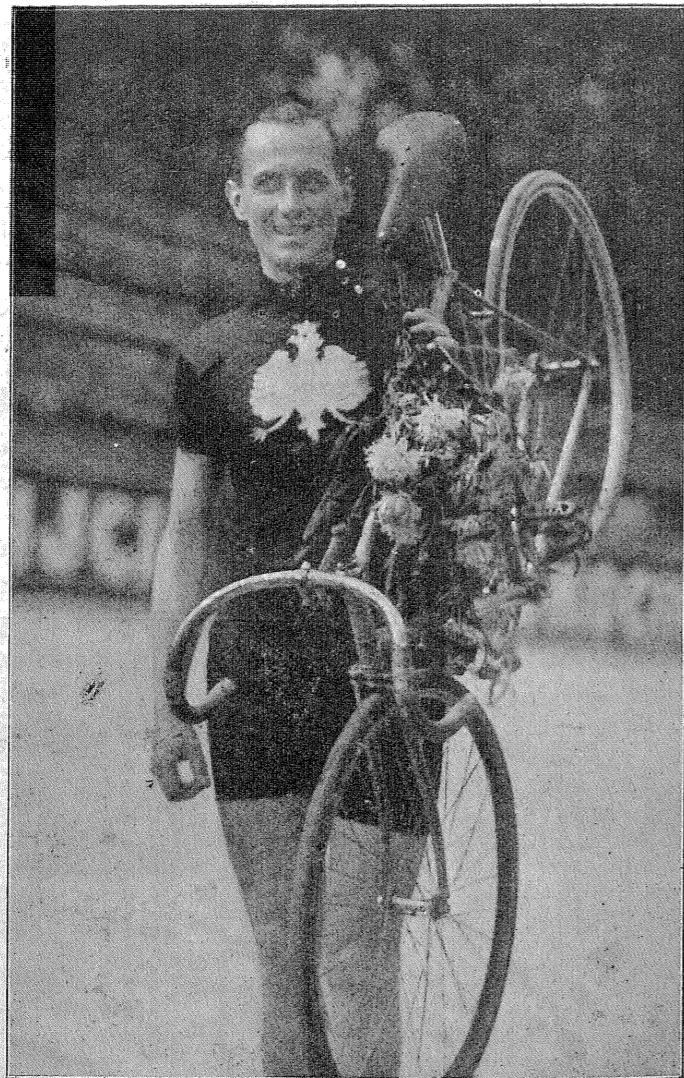
Mistrzostwa tenisowe armji. U góry por. Olchowicz, u dołu por. Przybylski, w środku mistrz armji na rok 1927 kpt. Stefan Loth.



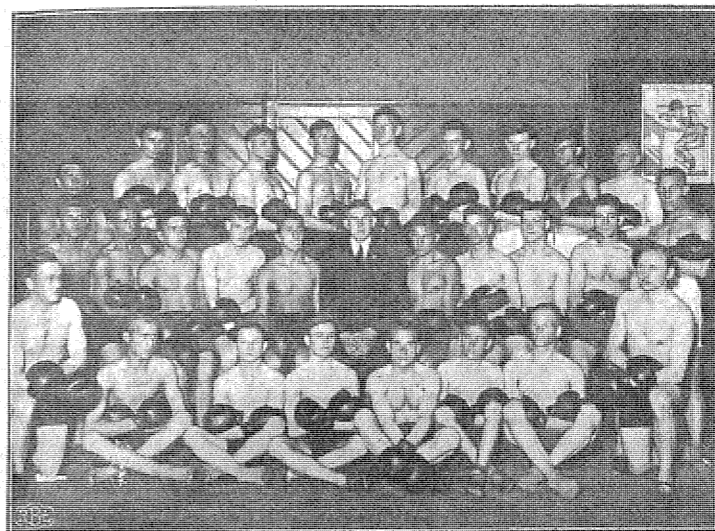
Rekordzista Józef Baran, ustanowił 3 nowe rekordy Polski w rzucie kulą i dyskiem, dorównując klasą czołowym mistrzom europejskim.



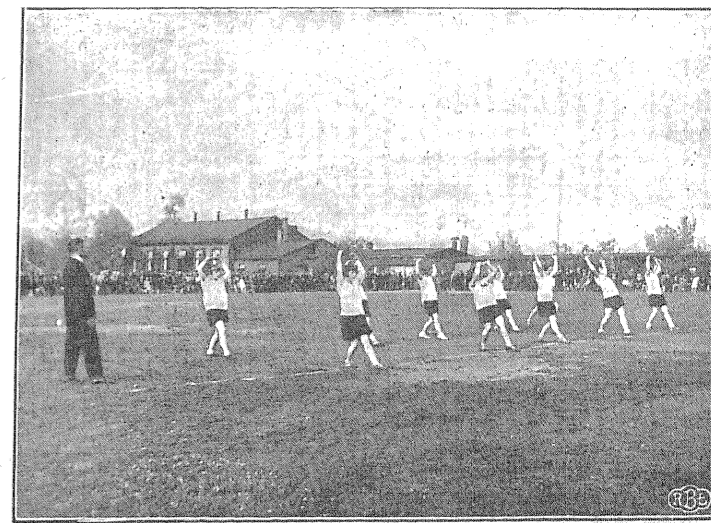
Drużyna estońska na trójmecz międzynarodowym w Warszawie: Polska — Estonia — Łotwa.



Jan Łazarski b. mistrz Polski uległ w ub. niedzielę wypadkowi na Dynasach. Przy masowej „wysypce“ doznał kontuzji twarzy i ręk.



Kurs instruktorów boks. Uczestnicy kursu z mistrzem Polski w boksie, p. Konarzewskim, na czele.
Fot. Aleksander Meyer.



Sokole ćwiczenia obrazowe druchem w Pabjanicach.
Fot. J. Sokołowski.



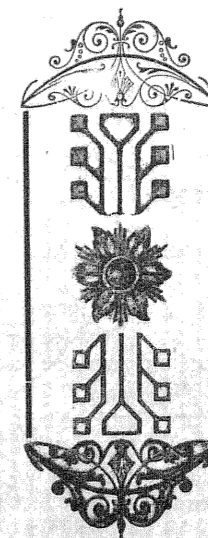
Sztuka na usługach sportu. Tow. Sportowe „Wisła“ w dniu uzyskania nagrody. Obraz art.-mal. W. Hofmana.



Dwaj piłkarze. W Hofman.



Ostatnia podobizna tragicznie zmarłej w Wilnie, utalentowanej artystki, Kazimiery Niewiarowskiej.



Przed przybyciem wycieczki weteranów polskich z Ameryki, w której udział bierze również prezes Rady Miejskiej m. Chicago, p. Adamkiewicz. Na zdjęciu p. Adamkiewicz (X) na posiedzeniu radzieckim w Chicago.

Sześć tygodni tragikomedji.

Wy, panowie, czytając te wiersze, będziecie myśleli, że przerzucacie kartki własnego pamiętnika, bo nieraz przeżyliście takie sześć tygodni, o jakich będę opowiadać.

Wy, piękne panie, czytając te wiersze, z gniewną minką, z gestem podziwu i niezrozumienia odsuniecie je od siebie i przejście na inny temat.

Mimo to zaczynam.

Promień słońca!

(Pierwszy tydzień).

...i zdaje mi się, że poraz pierwszy złoty promyk słońca rozjaśnił moje mroczne życie. Po smutnej zimie nareszcie uśmiecha się wiosna. Poznałem „ją“. „Ona“ ma 18 lat, ma krótko ostrzyżone włosy i dołeczek w lewym policzku. Przemity typ! A mądra! Zna autorów i dzieła, nazwiska Shakespeara, d'Annunzia i Molnara nie są jej bynajmniej obce.

Widzimy się codziennie, bo chwile samotności są dziwnie puste. Jakże mało ważny jest teatr, książka i muzyka, gdy kocha się kobietę. Nie są niczem! To też mój abonament operowy z całą świadomością oddałem żonie portjera.

Żyję wogóle tylko dla „niej“. „Ona“ nazywa się Nini. Każdego ranka przynosi jej kwiaty (uwielbia róże) i każdego wieczora kupuje jej czekoladę (przepada za mleczną).

Oczywiście ożenię się z Nini, bo czuję, że ją kocham prawdziwie. I czuję, że ona mnie kocha... Zawsze, gdy daję jej róże lub czekoladę, drożąc się, bierze je, z kuszącym uśmiechem, mówiąc:

— Tylko dlatego, że to od „kogoś“...

To niebываła dziewczyna!

Lekkie zachmurzenie.

(Drugi tydzień).

Życie jest źle urządzone... Mielimy małe nieporozumienie. Nini spóźnia się na wszystkie randki. Początkowo znośiłem to, ale wreszcie łagodnie ją upomniałem. Wtedy od razu wybuchnęła:

— Jest przecież kobietą i mężczyzna powinien czekać...

Nie poruszę więcej tego tematu.

Prócz tego zwróciłem jej uwagę, żeby tyle nie paliła. Wtedy obraziła się i oświadczyła, że ma 18 lat, a więc sama wie, co robić i wogóle kończyła liceum i pochodzi z dobrego domu...

Tak, ona istotnie ma dopiero 18 lat i to wiele tłumaczy. Trzeba ją trochę wychować, oczywiście miernie i ostrożnie, aby tego nie zarzążyła.

Niestety Nini ma jeszcze kilka złych przyzwyczajęń. Gdy jej się coś opowiada, przerywa, a sama mówi najczęściej o swych dawnych przyjaciółkach i ich podarunkach. Jej ulubionym tematem są suknie, buciki i

kapelusze — gdybyż choć nie wymieniała zaraz ceny! Ale, jak powiedziałem, ma 18 lat... O, złoty wieku podlotków!

Znów świeci słońce.

(Trzeci tydzień).

Nini uspokoiła mnie. Powiedziała, że nasze drobne sprzeczki są tylko powierzchowne — a najważniejsze jest nasze życie duchowe. I ma rację! Zresztą, niema tak znów poważnych różnic. Naprzykład raz prosiła, żebym jej coś przeczytał. Ale gdy zacząłem czytać Byrona, przerwała i zaproponowała kino. Trochę mi było przykro, ale przecież każda kobieta musi mieć kaprysy.

Byliśmy też razem w teatrze. Ja radziłem Peer Gynta, ale Nini wolała coś wesejszego i więcej muzyki. Ma rację! Życie trzeba brać lekko! Byliśmy na operetce; coprawda żadnego głębszego wrażenia nie pozostawia, ale Nini bawiła się wyśmienicie. Ma świetny słuch. Przy kolacji muoiła wszystkie szlagiery. Orkiestra w restauracji musiała grać potpourri — dałem im oczywiście za to.

Nini była w świetnym humorze i jadła ulubioną potrawę: majonez z homara. (Niestety 8 franków). (Ale cóż to szkodzi!) Potem chciała pić szampana. Uważałem, że to trochę za dużo na jeden wieczór, ale nadała się — i oczywiście zamówiłem go.

Życie jest takie krótkie! Nini umie żyć, stworzona jest dla świata.

(Wracając do domu, odpoczęliśmy na ławce w parku. Nini całowała mnie jak szalona, i zapewniała o swej miłości. Była lekko wstawiona i rozkoszna).

Słońce dalej świeci.

(Czwarty tydzień).

Tak, to są chwile szczęścia. Robimy piękne spacerki, a słońce przygrzewa. Na świecie wiosna, w moim sercu wiosna. Nini wygląda prześlicznie — umie się ubierać. Coprawda potrzebowała nowych pantofli i nowego kapelusza. Kupiłem jej. Na kostium wiosenny, powiedziała, że może poczekać do urodzin (które są za tydzień). Ach, gdyby nie te przeklęte pieniądze!

Na urodziny Nini wezmę zaliczkę. Coprawda i ja powinienem mieć nowe ubranie, ale Nini twierdzi, że u mężczyzny nie zwraca się tak uwagi. To prawda. Każe sobie odprasować stare.

Znalazłem album sztuki włoskiej za 25 franków. Szukałem tego oddawna. Ale Nini uważa, że to byłby bezsensowny wydatek, i jak poprosimy do mnie grono znajomych w dzień jej urodzin, bardziej przydadzą się płyty gramofonowe. Nini jest naprawdę praktyczna. Kupimy najnowsze charlestony.

Szczęśliwy jestem, że mam moją Nini. Trzy dni jej nie widziałem, bo odwiedził ją kuzyn z prowincji. Tęskniłem szalenie...

Nastrój pochmurny.

(Piąty tydzień).

Znów sprzeczki, kłótnie, dasy... Nini nie pozwala sobie nic powiedzieć. Czasami tak

jestem rozzłoszczony, że wcale jej widzieć nie chcę. (Widujemy się zresztą najwyżej raz dziennie, a kwiatów i czekolady już nie kupuję).

Urodziny obchodziliśmy uroczystie, ale ze skandalem. Otóż wziąłem zaliczkę i kupiłem Nini kostium, a wieczorem zdradziła mi jej przyjaciółka (zresztą uroczą dziewczyną), że Nini ma urodziny dopiero za dwa miesiące i kończy 25 lat.

Być tak oszukany!

I ten kuzyn z prowincji, to zdaje się wcale nie jest kuzyn. Sprawdzę to jeszcze...

...właściwie mam już tego dosyć. Nini ciągle się spóźnia i bierze wtedy taksówkę, którą ja płacę. Kupuje codziennie w kawiarni 25 papierosów, które też płacę. A wieczorem lubi pić koniak — i ja znów płacę. Pomiędzy nie mam...

O, życie nie jest tak piękne!

W każdym razie zbliża się kryzys. Coś się stać musi.

Po burzy.

(Szósty tydzień).

Dzięki Bogu, skończono. Napisałem do niej list, a ona odpowiedziała. Czemuż wcześniej nie widziałem tego charakteru pisma! A ortografia! Pisz, że tak jest lepiej i że wychodzi zamaż za kuzyna z prowincji, a na pamiątkę minionych chwil zachowuje kostium, kapelusz i pantofelki...

Bezczelna!

Oczywiście odebrałem od żony portjera abonament operowy. Byłem wczoraj wieczorem na Butterfly. Wspaniale!

Ostatnie sześć tygodni są dla mnie zagadką. Byłem chyba otumaniony...

Jutro kupuję sobie nowe ubranie i zaatkuję album sztuki włoskiej.

Ach! — a po operze zawarłem zachwycającą znajomość. Nazywa się Lena — pierwsza Lena w moim życiu. Ma jedwabiste pukle i zielone oczy.

Wyjątkowa niewiasta!

I tak dalej...

Tłum. Ir.



Brigetta Helm i Edmund Hocker, najpiękniejsza para artystów ekranowych, zabyły wkrótce na ekranach polskich.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok IV.

Łódź, dnia 31 lipca 1927 roku.

Nr. 31.

Dziatwa łódzka na wyczasach.



Staraniem Łódzkiego Komitetu dla najbardziej potrzebujących zorganizowane zostały w roku bieżącym liczne kolonie letnie — z których korzysta około 2 tysięcy dzieci łódzkich szkół powszechnych. Na czele komitetu stoją J. E. ks. biskup dr. Tymieniecki, p. wojewoda Jaszczołt, p. Kurator Owiński, b. wicewojewoda Łyszkowski, starosta Rzewski i in. Zdjęcie nasze przedstawia jedną z kolonij letnich w Szadku, na wycieczce w lesie.